

Grób Niechcianego Żołnierza

Właśnie mija 70-ta rocznica rozpoczęcia formowania w Sielcach nad Oką I Dywizji WP.



12 października 1943 roku pod miejscowością Lenino (o nadanie tak nieprzystojnego miana wsi możemy mieć pretensje tylko do naszych antenatów, ponieważ nazwa ta figuruje na XVII-wiecznych mapach Polski, kiedy tereny te należały jeszcze do Rzeczypospolitej) polskojęzyczny związek taktyczny, dla zdenerwowania "prawdziwych" polskich patriotów nazwany I Dywizją Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, podjął udaną próbę przełamania frontu niemieckiego. Wydawałoby się; zwykła żołnierska robota, gdyby nie to, że dzisiaj tych którzy ją wówczas wykonali usiłuje się często poniżyć, lub w najlepszym przypadku wymazać z historii, dla zaspokojenia czyjegoś głodu nienawiści, bądź tylko dla wykonania ideologicznego zlecenia (*nota bene* ci którzy usiłują kogokolwiek lub cokolwiek wymazać z historii są zwykłymi nieukami, ponieważ powinni wiedzieć, że nawet kapłanom egipskim, którzy monopolistycznie zarządzali ówczesnymi środkami masowego przekazu to się nie udało, czego najlepszym przykładem jest przypadek niejakiego Amenhotepa IV Echnatona, z zawodu faraona).

Kim byli tamci żołnierze?

15 lipca 1943 roku, w rocznicę bitwy pod Grunwaldem złożyli przysięgę, której rota zaczynała się od słów: *Składam uroczystą przysięgę ziemi polskiej broczącej we krwi, narodowi polskiemu, umęczonemu w niemieckim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służył Ojczyźnie...* i kończyła wezwaniem: *Tak mi dopomóż Bóg!* Jako pierwszy słowa te wypowiadał dowódca Zygmunt Berling, legionista Józefa Piłsudskiego, przedwojenny zawodowy oficer dyplomowany (we wrześniu 1939 roku w stopniu podpułkownika dowodził 4 pułkiem piechoty legionów), a odbierał je w asyście poczty sztandarowego kapelan dywizji, ksiądz major Franciszek Kubsz.

Kim byli tamci żołnierze?

Nosili rogatki, a na nich orła bez korony (podobnie jak marszałek Piłsudski, który do końca życia na swojej maciejówce także tolerował nieukoronowane godło, legionowego orzełka) i salutowali dwoma palcami. Śpiewali *Bogurodnicę* i *Rotę*. Byli zesłańcami roku 1939 i wnukami XIX-wiecznych polskich zesłańców. Nie zdążyli do armii gen. Andersa, bądź też zdążyć im nie pozwolono, teraz zaś przybyli z *łagrów* i *strojbatalionów*, z Syberii i Uralu, z Workuty i Kazachstanu, by uciec swemu losowi, by walczyć w polskim mundurze i pod polską komendą. Znakomitej większości z nich obce były motywacje polityczne i ideologiczne, które, tak wcześniej, jak i obecnie (oczywiście dla odmiennych celów) usiłuje się im przykleić. Oni chcieli po prostu walczyć z Niemcami i w kilka miesięcy później szansę taką dostali.

Dyslokowana na front dywizja została włączona w skład radzieckiej 33 Armii, którą dowodził gen. Wasyl Gordow. Ze wspomnień uczestników tamtych wydarzeń wynika, że nie darzył on Polaków, którymi przyszło mu dowodzić przesadną sympatią i nie usiłował w żadnym stopniu ułatwić im wykonania najcięższego dla każdej jednostki zadania, jakim jest chrzest bojowy. Analizując jego postępowanie w przededniu bitwy i w jej trakcie można zaryzykować twierdzenie, że z jakichś trudnych dzisiaj do ustalenia powodów Gordow przyjąłby niepowodzenie

dywizji bez nadmiernego żalu. Zaczęło się od tego, że rozkazał rozpocząć próbę przełamania niemieckich pozycji przez polską dywizję od rozpoznania w walce siłami pełnego batalionu piechoty i pomimo zgłoszonych ze strony Berlinga (już wówczas generała) zastrzeżeń, rozkazu swego nie odwołał. Berling, doświadczony oficer frontowy wiedział, że rozpoznanie siłami batalionu w sposób nie budzący wątpliwości zasygnalizuje Niemcom kierunek spodziewanego natarcia całej dywizji i pozwoli im na koncentrację sił na tym kierunku. Groziło to załamaniem się ataku, ale w wojsku z rozkazami się nie dyskutuje. Do wykonania zadania wyznaczony został 1 batalion 1 pułku pod dowództwem mjr Bronisława Lachowicza. Miał on świadomość, że idzie z batalionem na pewną śmierć (powiedział to swojemu szefowi sztabu tuż przed natarciem), ale w wojsku z rozkazami się nie dyskutuje. 12 października 1943 roku o godz. 6.00 1 batalion wyszedł z okopów i ruszył w kierunku nieprzyjaciela.

W pasie natarcia I Dywizji na silnie ufortyfikowanych pozycjach broniły się oddziały niemieckie wchodzące w skład 337 Dywizji Piechoty i 113 Dywizji Piechoty wzmocnione działami pancernymi typu *Ferdinand* oraz kilkoma bateriami artylerii i moździerzy. Dodatkową przeszkodą do pokonania była leżąca na przedpolu niemieckim bagnista dolina rzeczki Mierei, która jak się później okazało uniemożliwiła wsparcie polskiej piechoty przez nasze czołgi. Niemcy wiedząc o miejscu pobytu polskiej dywizji, ściągnęli na ten odcinek frontu znaczne siły, łącznie z lotnictwem bombowym, które wykonywało przez cały czas trwania bitwy nieustanne naloty na nacierające polskie oddziały. Dążyli do zniszczenia polskiej jednostki wszelkimi środkami. Taki rozkaz przyszedł z Berlina.

Natarcie głównych sił dywizji miało poprzedzić trwające 100 minut przygotowanie artyleryjskie wykonane siłami 33 Armii. Gen. Gordow skraca przygotowanie artyleryjskie do zaledwie 10 minut, a następnie rozkazuje dywizji ruszać do ataku na nienaruszone ogniem dział umocnienia niemieckie. Natarcie rusza, w wojsku z rozkazami się nie dyskutuje. Pomimo nieobezwładnienia przez artylerię radziecką nieprzyjacielskiej obrony, pomimo braku wsparcia czołgów, które utknęły w trzęsawiskach Mirei, pomimo stałego bombardowania lotniczego przez niemieckie samoloty osamotniona piechota osiąga zadziwiający sukces. Już w początkowej fazie bitwy polskie pułki przełamują na całą głębokość pierwszą linię obrony niemieckiej i wtedy natarcie polskie musi zostać wstrzymane, ponieważ walczące na naszych skrzydłach dywizje radzieckie nie są w stanie nadążyć za tempem natarcia Polaków, nie udaje im się włączyć w linie obronne nieprzyjaciela (co w rezultacie skutkuje niewykorzystaniem polskiego sukcesu przez 33 Armię). Wówczas to właśnie ma miejsce niezmiernie rzadko spotykany w historii wojennych zmaganiach incydent.

Na widok idących do ataku na bagnety polskich tyralier ze stanowisk obserwacyjnych artylerii radzieckiej, z punktów dowodzenia rozległy się oklaski. Frontowi żołnierze umieli docenić jakość wojennego rzemiosła. Poprzednio taki spontaniczny aplauz miał na tych ziemiach miejsce ponad sto trzydzieści lat wcześniej, kiedy to w czasie bitwy pod Borodino (wówczas walczyliśmy po przeciwnej stronie) książę Bagration, dowodzący centrum rosyjskiej pozycji na widok wspaniałej postawy grenadierów francuskich idących w gradzie kul karabinowych i pocisków artyleryjskich do ataku na jego redutę, zaczął głośno krzyknąć: Brawo! brawo! ... w chwilę później padł śmiertelnie trafiony kulą.

Sukces został okupiony znacznymi stratami. W trakcie dwudniowej bitwy I Dywizja straciła niespełna 1200 zabitych i zaginionych żołnierzy oraz niespełna 1800 rannych. Straty te są porównywalne do tych, jakie poniósł cały 2 Korpus Polski w bitwie o Monte Cassino (ponad 1200 zabitych i zaginionych żołnierzy oraz niespełna 3000 rannych). Ten krwawy wysiłek został zmarnowany poprzez nieudolne i naznaczone antypolską fobią działanie dowódcy 33 Armii (zresztą gen. Gordow w krótkim czasie został usunięty dyscyplinarnie ze swego stanowiska). Był to ciężki żołnierski obowiązek wykonywany z myślą o Polsce, przy którym jedyną naprawdę liczącą się motywacją ideologiczną był patriotyzm i chęć odwetu na okupancie, wszystko inne nie miało znaczenia.

W niecały rok później 16 września 1944 roku oddziały I Armii WP przeprawiają się pod silnym ogniem niemieckim przez Wisłę w rejonie Czerniakowa i Siekierok idąc na pomoc warszawskim powstańcom. Po tygodniu krwawych walk na lewym brzegu resztki oddziałów desantowych i grupy powstańców, które się do nich przyłączyły zmuszone są wycofać się na Pragę. Za próbę przyścia z pomocą Powstaniu I Armia zapłaciła życiem ponad 3700 swoich żołnierzy (niektóre bataliony zostały wybite niemal do nogi), a gen. Berling stanowiskiem jej dowódcy.

Lata dziewięćdziesiąte, kolejna rocznica Powstania Warszawskiego, zbitka dwóch zdjęć prasowych – na jednym uroczystości oficjalne; biskupie fiolety i generalskie lampasy, sztandary i werble – na drugim zdjęciu; szara zaniedbana płyta pamiątkowa i samotna staruszka zapalająca znicz. To drugie miejsce upamiętnia poległych na Czerniakowie żołnierzy I Armii, którzy szli na pomoc walczącej Warszawie – taki Grób Niechcianego Żołnierza. Historia zatoczyła koło i wróciliśmy do lat pięćdziesiątych, tyle że ówczesne miejsce skazanych na oficjalną niepamięć żołnierzy AK zajęli inni żołnierze. W taki oto sposób za postawy polityczne przywódców i dowódców kara

się tych, którzy wykonywali tylko w najlepszej wierze swój polski obowiązek. Widocznie ich krew była za bardzo czerwona.

Kim byli żołnierze I Dywizji już pisałem, a kim byli żołnierze I Armii? Oprócz tych, którzy uratowali się ze Wschodu, znaczną ich część stanowili poborowi wcieleni już normalną drogą do wojska na ziemiach polskich (w II Armii WP stanowili praktycznie 100 proc.), a więc pełny przekrój społeczny naszego ówczesnego społeczeństwa, w tym także w mnogich przypadkach członkowie Armii Krajowej. Jednak dla ludzi oszołomionych swą misją poprawiania historii fakty te nie mają najmniejszego znaczenia, oni wiedzą swoje: tamto Wojsko Polskie było po prostu polskojęzyczną formacją bolszewicką.

Przypomina mi się dialog z filmu pt. *Słyszać jeszcze śpiew i rżenie koni* nakręconego w latach siedemdziesiątych – jeden z bohaterów skarży się (cytuję z pamięci): – *Po wojnie mieli do mnie pretensje, że byłem podoficerem w sanacyjnej armii. A w jakiej u licha miałem być, przecież innej wtedy nie było?* Jak bardzo ten niepowtarzalny “styl” lat pięćdziesiątych przyjął się u części dzisiejszych polityków i publicystów, dla których tamci żołnierze są tylko “mięsem armatnim” w politycznej batalii. A swoją drogą ciekaw jestem czy pp. generałowie Jaruzelski i Siwicki pofatygowali się kiedykolwiek w ciągu lat dziewięćdziesiątych, z okazji jakiejś rocznicy, aby oddać cześć swoim poległym towarzyszom broni? Bo jeśli nie, to może ja się niepotrzebnie czepiam.

Autor: centus

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl